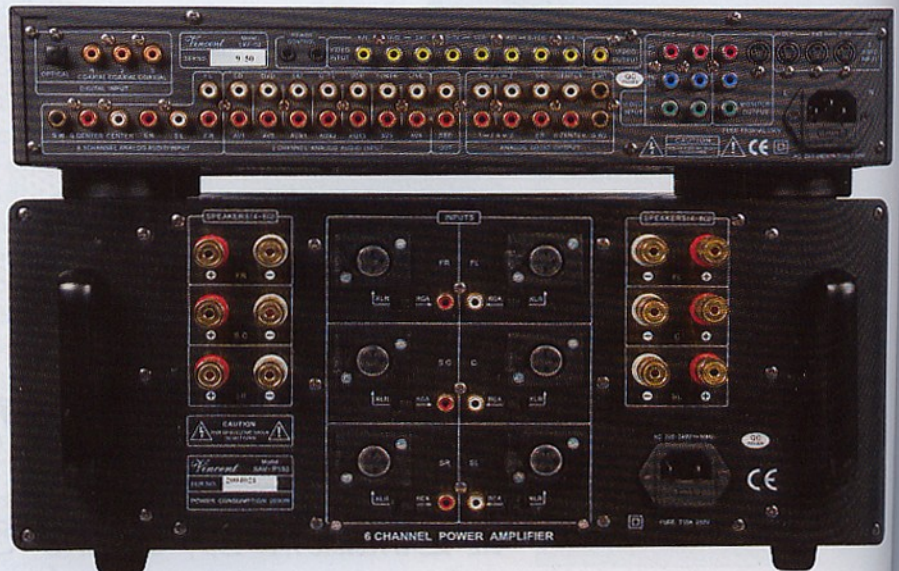




# Vincent SAV-C2/SAV-P150

Wbrew pozorom chińska (?) firma Vincent jest jednym z najbardziej tajemniczych producentów sprzętu hi-fi obecnych na polskim rynku. Choć w audiofilskim świecie jej urządzenia są doskonale znane, o samym „Wicku” wiadomo niewiele.



Choć najtańszy, pod względem ilości gniazd Vincent nie ustępuje konkurencji.

**S**trona internetowa sugeruje siedzibę w Niemczech, ale wszystkie urządzenia powstają w Państwie Środka.

W dodatku kompletnie nie wiadomo na temat przeszłości firmy ani o stojących za nią ludziach. A jak nie wiadomo, o co chodzi, to z reguły chodzi o pieniądze. Oczywiście, pieniądze potencjalnych klientów, bo takiej relacji jakości wykonania do ceny ze świecą szukać. Co ja mówię ze świecą – z całym lichtarzem.

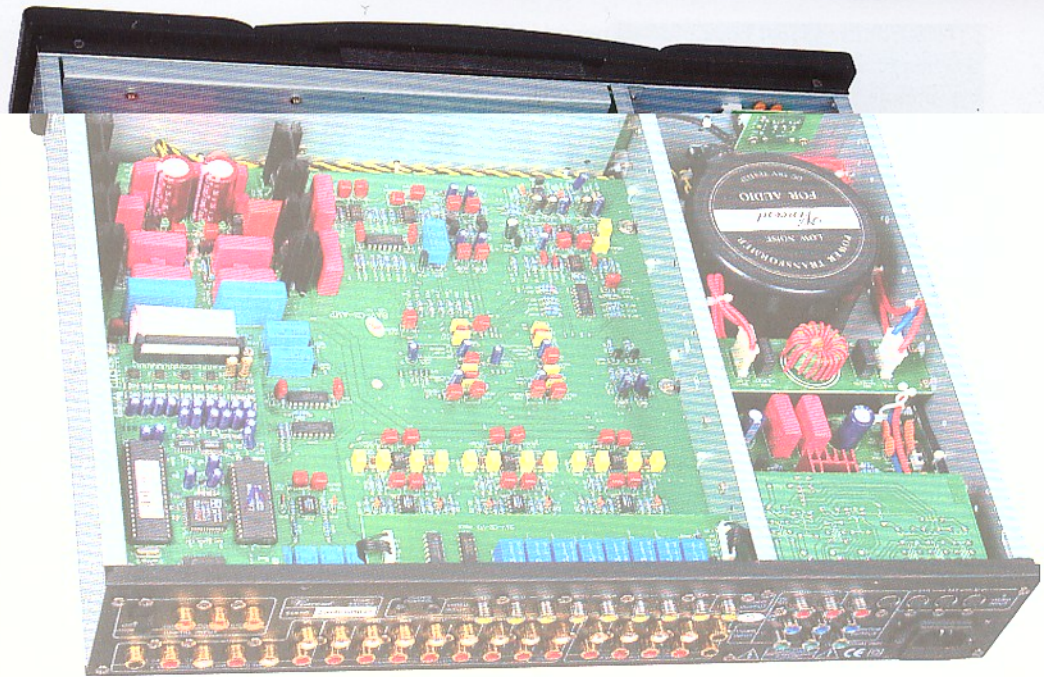
## Budowa Procesor SAV-C2

Wygląd procesora utrzymano w stylistyce typowej dla tranzystorowej linii Vincenta. Przednią ściankę tworzą trzy aluminiowe profile z lekko cofniętą środkową częścią. Dwie masywne galki służą do wyboru źródła oraz regulacji głośności, a kilka przycisków pod wyświetlaczem – do przeprowadzenia niezbędnych ustawień. Punktowy display jest czytelny nawet z większej odległości, a ma to znaczenie o tyle, że procesor Vincenta jest pozbawiony menu ekranowego. Obok galki selektora źródeł umieszczono wyłącznik sieciowy (SAV-C2 nie ma trybu standby), a po drugiej stronie, pod potencjometrem, przycisk mute.

Wprawdzie front urządzenia jest daleki od azjatyckiego baroku, ale umieszczenie na nim kilku symboli dekodowników rozwiewa przynajmniej część wątpliwości dotyczących przeznaczenia. Niektórzy potencjalni klienci mogą wziąć SAV-C2 za amplituner, jednak rzut oka na zaplecze szybko wyprowadzi ich z błędu.

Na niewielkiej powierzchni upchnięto ponad 50 gniazd; wszystkie złączone i, oczywiście, nie ma wśród nich głośnikowych. Mimo tego natłoku, dzięki logicznemu rozmieszczeniu, podłączenie procesora nie powinno sprawić trudności. W lewym górnym rogu mamy wejścia cyfrowe, 1 optyczne i 3 koaksjalne, a pod nim liniowe 6.1. Na prawo, w równym dwuseregum polyskuje pozostałych 7 wejść audio, wyjścia pętli magnetofonowej i wielokanałowe do wzmacniacza mocy. Pozostałe to złącza wideo oraz dwa minijacki, służące do sterowania urządzeniami zewnętrznymi.

Chassis skrócono z grubych, stalowych blach i dodatkowo wzmocniono przegrodą będącą jednocześnie ekranem oddzielającym zasilacz od pozostałej elektroniki. Dzięki



temu obudowa jest sztywna. W zasilaczu zwraca uwagę okrągła puszką osłaniająca transformator. Po opukaniu jej śrubokrętem okazało się, że wykonano ją z plastiku, jednak sposób montażu uniemożliwia zajrzenie do środka. Kwestię trafia zostawiam więc nierozstrzygniętą.

Pozostałe wolne miejsce należy do elektroniki. Niemal całe dno zajęła „plyta główna” z częścią analogową. Sekcję cyfrową (z Crystalem CS493263 w roli głównej) zrealizowano na osobnej, niewielkiej płytce, a wymiana danych następuje przez szeroką taśmę komputerową. Wszystko jest czyste i schludne, a widokowi temu bliżej do świata komputerów niż sprzętu grającego.

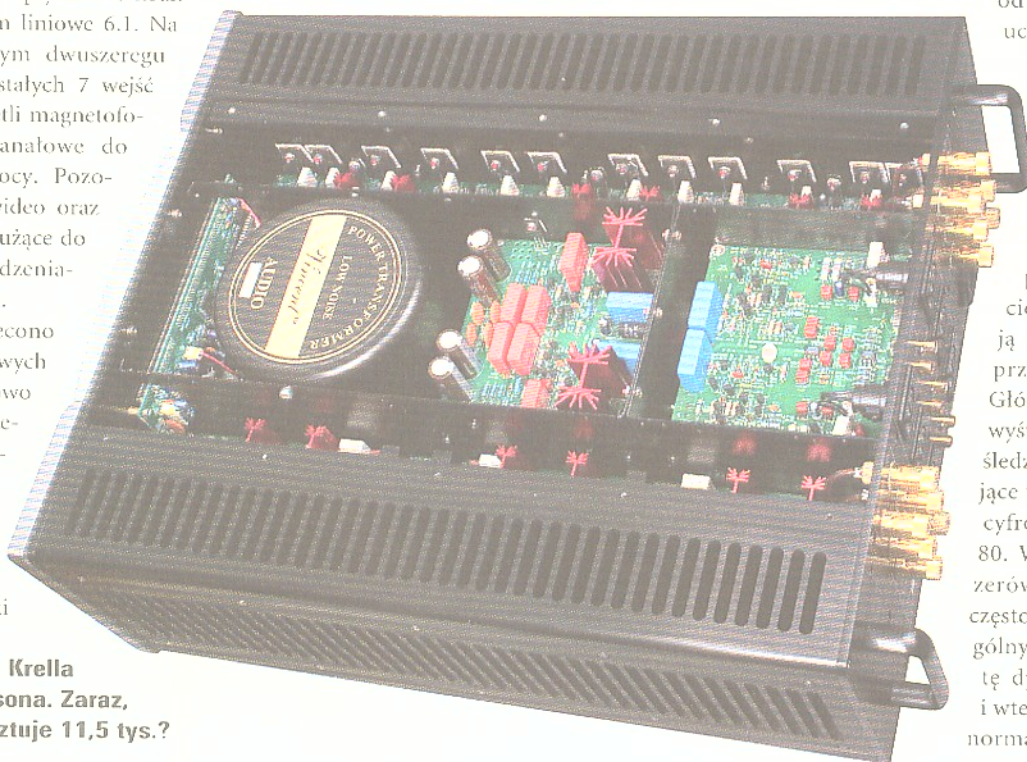
**Taki ordnung mógł powstać tylko na desce niemieckiego projektanta.**

## Wzmacniacz SAV-P150

Pierwszy kontakt z wielokanałowym wzmacniaczem Vincenta miałem na Audioshow 2005. Trochę mnie wtedy przstraszyły jego gabaryty, ale inaczej wyglądał w dużej sali wystawowej wśród innych hi-endowych wynalazków, a inaczej w mieszkaniu. Już w domu, po otwarciu kartonu i zdjęciu górnej warstwy gąbek, SAV-P150 przeraził mnie nie na żarty. Wielki, gruby i długi, przypominał wyrzuconego na brzeg wieloryba i ważył niewiele mniej

od niego. Gdyby nie dwa uchwyty na tylnej ścianie musiałbym chyba wołać aktywistów z Greenpeace, by mi pomogli go wyjąć.

W obliczu powyższego określenie przedniej ścianki mianem „wypasionej” w pełni odzwierciedla jej wygląd. Tworzą ją trzy aluminiowe panele, przykręcone do obudowy. Główną atrakcją jest piękny wyświetlacz (!). Można na nim śledzić kolorowe słupki płaszące w rytm muzyki, tak jak na cyfrowych korektorach z lat 80. W odróżnieniu od equalizerów nie odpowiadają one częstotliwościom, lecz poszczególnym kanałom. Na szczęście, tę dyskotekę można wyłączyć i wtedy SAV-P150 przypomina normalną końcówkę mocy.



**Tańszy kuzyn Krella i Mark Levinsona. Zaraz, zaraz, on kosztuje 11,5 tys.?**

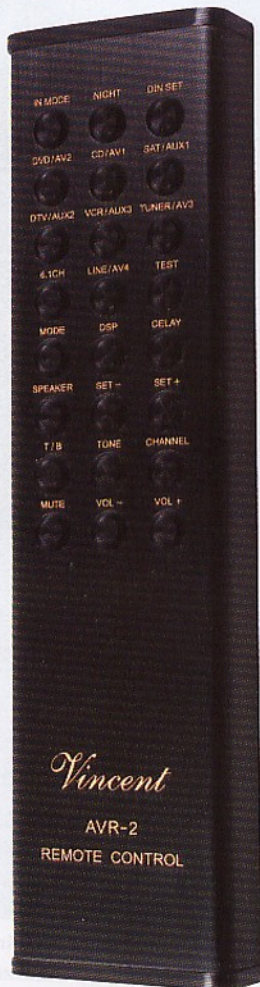
Jeśli front wyglądał bogato, to co powiecie o tylnej ścianie? W porównaniu z konkurencją panuje tu wręcz bizantyjski przepych. Bardzo szeroko rozstawione terminale pozwolą bez stresu podłączyć dowolne wtyczki, a gdyby ktoś chciał przyszczędzić i pozostać przy gołych kablach, to będą one mogły mieć średnicę aż 6 mm. Najbardziej podgrzały mnie zdublowane gniazda wejściowych RCA/XLR. Wszelkie wątpliwości rozwiewają stosowne przełączniki. Wszystkie złącza czytelnie opisano i nie powinno być problemu z podłączeniem procesora i kolumn.

Obudowę wykonano w całości z aluminiowych blach o grubości od 3 do 5 mm. Aby się dostać do środka, trzeba odkręcić 10 małych śrubek i zdjąć dużą, ciężką płytę, a pod nią...

Architektura wnętrza SAV-P150 zdecydowanie odbiega od tego, co reprezentują konkurenci. Tam mamy do czynienia z maksymalnym uproszczeniem konstrukcji, podczas gdy tu nagromadzenie podzespołów może wywoływać skojarzenia z hi-endowym amplitunem AV. Primare i Arcam były czymś na kształt kwinto- i septymo-mono, u Vincenta, przynajmniej na pierwszy rzut oka, trudno rozróżnić poszczególne sekcje.

Wnętrze podzielono na kilka sektorów. W centrum mamy zasilacz, którego trzon stanowi monstrualnej wielkości transformator przykryty stalową puszką ekranującą. Niewykluczone, że pod czarną doniczką jest więcej niż jedno trafo, sposób jej mocowania uniemożliwił jednak penetrację zawartości. Ale mniejsza z tym. Zasilacz uzupełnia bateria 16 elektrolitów Rubycona, schowanych pod płytką z prostownikami, po 10 tysięcy  $\mu\text{F}$  każdy. W osobnej odgradzie, tuż przy gniazdach, umieszczono płytki z modułami wejściowymi, końcówki mocy natomiast ulokowano w dwóch tunelach, biegnących przez całą głębokość wzmacniacza. Częściowo widać je pod postacią długich płytek drukowanych po lewej i prawej stronie obudowy. Każdą podzielono na trzy sekcje, odpowiadające poszczególnym kanałom. We wszystkich pracują po cztery tranzystory Sanken, przytwierdzone do dwóch długich radiatorów. Zarówno aluminiowe profile, otaczające końcówki, jak i pokrywa, zostały gęsto pocięte otworami wentylacyjnymi. Podczas normalnej eksploatacji ilość promieniowanego ciepła powinna znacząco wpłynąć na temperaturę w mieszkaniu, a postawienie na wzmacniaczu

jakiegokolwiek urządzenia może się fatalnie skończyć dla obydwu. Nadmiar ciepła można ewentualnie wykorzystać do podgrzewania audiofilskiej strawy i gdyby „Hi-Fi i Muzyka” była odpowiednikiem angielskiego programu motoryzacyjnego „Top Gear”, to z pewnością nie omieszkilibyśmy przeprowadzić stosownych degustacji.



**Najsłabsze ogniwo. Jeśli dołączony do odtwarzacza pilot rozpozna kod Vincenta, zyskacie elegancki przycisk do papieru.**

Mając na uwadze cenę i jakość wykonania SAV-P150, zastanawiam się, jak im się to opłaca? Prawdopodobnie „Wicki” są montowane w tej samej fabryce, co jedna z legend amerykańskiego hi-endu i na bogatych jankesach cwani Chińczycy odbijają sobie to, czego nie wrywają z portfeli biednym Europejczykom. Na marginesie dodam, że SAV-P150 jest mniejszym i słabszym z oferty wielokanałowych wzmacniaczy Vincenta. Prawdziwym potworem jest SAV-P200, od „stopięćdziesiątki” droższy tylko o 1500 zł. Jego podejmę się testować tylko na sesji wyjazdowej.

## Wypożyczenie i obsługa

Procesor SAV-C2 wyposażono w komplet dekoderek, których spis znajduje się w tabelce. Od reszty konkurencji różni go mały bonus w postaci dekodera HDCD. Jak wspomniałem, procesor nie ma menu ekranowego, a mimo to ustawienia parametrów przebiegły bez problemów. Vincent nie oferuje równie drobiazgowego setupu co procesory Arcama i Primare’a, ale i tak konfiguracja wybiegała poza standardowe zdefiniowanie wielkości głośników oraz czasów opóźnień. Metalowy pilot wygląda solidnie, choć nie sposób się nim posługiwać bez odrywania wzroku od ekranu.

Muszę wspomnieć tylko o jednym. Wzmacniacz nie ma układu miękkiego startu i pierwsze podejście (w godzinach popołudniowych) skończyło się wywaleniem korków. Drugie i trzecie następnego ranka też. Dopiero wymiana bezpiecznika na 20-ampereowy pozwoliła na bezstresowe używanie sprzętu. Wprawdzie Vincent ciągnie maksymalnie 2 kW, ale podczas słuchania na normalnym poziomie głośności licznik nie kręcił się jak oszalały.

## Wrażenia odsłuchowe

Patrząc na tego smoka spodziewałem się rozzerwania na strzępy najdalej w ciągu minuty, jednak Vincent zaskoczył mnie łagodnością. Owszem, kopa ma, ale na nim świat się nie kończy. Przede wszystkim ciepło, którym promieniował, częściowo wpłynęło na charakter brzmienia. W efekcie bliżej było „Wickowi” do stereotypowo pojmowanej lampy niż dwóch tuzinów tranzystorów tkwiących w jego trzewiach. Przełożyło się to na autentyczną przyjemność, jakiej zestaw dostarczał podczas rutynowej procedury testowej. Wszystkie wyostrzenia, kalejące niekiedy narząd słuchu, zostały spiłowane, a zadry straciły swoją zażyłość. Na szczęście, nie odbyło się to kosztem rozdzielczości. Szelest ubrań, odległe dzwonki telefonów czy odgłosy ruchu ulicznego nie ginęły w otchłani trzecich planów, ale też nie odwracały uwagi od głównych wydarzeń. Można było się zabawić w tropiciela ścieżek dźwiękowych i wyławiać je z tła albo potraktować jak brzęczenie much i skupić się na głównych wydarzeniach. Co kto lubi.

W porównaniu z rozmachem i swobodą Arcama i Primare’a scena dźwiękowa Vincenta uległa wyraźnemu ograniczeniu. Tam mieliśmy do czynienia z bezkresem oceanu, tu – z Morzem Śródziemnym. W efekcie Koloseum nie przybrało jakichś nieprawdopodobnych rozmiarów, lecz bitwa brygady Maximusa z rydwanami rozegrała się dokładnie między kolumnami. Co ciekawe, wszyscy się tam pomieścili: i Russell Crowe, i gromadka jego towarzyszy niedoli, i krążące wokół wozy bojowe, i galopujące konie. Zwracam uwagę na znakomitą definicję źródeł pozornych. Bez względu na rodzaj filmu nie rozlażyły się po kątach ani nie przemieszczały między kanałami w somnambulicznym transie, lecz mocno się trzymały wyznaczonych pozycji i, nie bacząc na nic, twardo tkwiły na posterunku, niczym najbardziej nieprzejednany ernerdownski celnik.

Drugą cechą, bez której pojęcie dźwięku wielokanałowego byłoby tylko pustym hasłem, była praca głośników efektywnych. Nie zastanawiała się, po co je tam postawiłem, nie obraziły się za sprowadzenie ich do roli pomagierów, lecz wysoko zakasały maskownice i dziarsko wzięły do roboty. W efekcie wszelkie sceny zbiorowe, czy to w kinie batalistycznym, sportowym, czy zarejestrowane podczas koncertów, dawały autentyczną namiastkę uczestniczenia w nich na żywo. Zwłaszcza te ostatnie sprawiały mi sporo frajdy, a to dzięki tej tak trudnej do zdefiniowania muzykalności Vincenta. Występy Carlosa Santany, Metaliki, Stinga czy Diany Krall, choć porywające, dawały zaledwie przedsmak możliwości zestawu, jaki ujawnił po włożeniu płyt z muzyką zarejestrowaną w gęstych formatach. Przy pierwszych dźwiękach „Ciemnej strony księżyca” Pink Floydów rozdziawiłem gębę jak wsiowy głupek i przez następnych kilkadziesiąt minut nawet nie próbowałem jej zamykać. A później

był koncert Kitaro, Rogera Watersa, japońscy bębniarze Kodo i Joe Satriani, ale gdy Seal zaczął śpiewać swój pomnikowy hicior „Kiss from a Rose”, dotknąłem brodą podłogi. Brzmienie DVD-Audio wprost zdeklasowało wcześniejsze nagrania na DVD-Video. To bogactwo składowych, gorąca średnica, niemal realistyczny głos i wielowarstwowe plany. Jeśli myślicie, że nic już Was w życiu nie zaskoczy, to posłuchajcie tej piosenki w wersji elektrycznej, a następnie akustycznej. A później zaczynajcie szukać lepiej płatnej pracy, bo będą Was czekały spore wydatki.

## Konkluzja

Za równowartość zestawu Vincenta można nabyć dwa przyzwoite amplitunery AV, albo jeden z najwyższej półki. Czy zapewnią wrażenia lepsze niż chiński duet? Nie wiem i na razie nie będę tego sprawdzał. Zwolennicy urządzeń zintegrowanych zapewne wybiorą tuner radiowy, procesory i tuzin wzmacniaczy zamkniętych w jednej obudowie i będą mieli rację. Rację też będą mieli ci, którzy wybiorą system dzielony. A która racja będzie słuszna? Właśnie na tym polega cała ta audio-filska zabawa.

## Podsumowanie

No więc kupować oddzielnie procesor i wzmacniacz mocy czy nie kupować, oto jest pytanie. Z ekonomicznego punktu widzenia nie ma to większego sensu, ale pozornie sensu nie ma również kupno kabli sieciowych po pięć tysięcy złotych sztuka. No więc czym się kierować przy podejmowaniu decyzji? Przede wszystkim wielkością pokoju odsłuchowego. Władowanie dzielonego systemu do standardowego pokoju o powierzchni 20-25 m<sup>2</sup> będzie nieporozumieniem. W takich warunkach sprzęt ten nie wykorzysta nawet

ułamka swojego potencjału. To tak, jakby kupić ferrari wyłącznie do jeżdżenia po mieście. Co innego w salach o powierzchni 50, 60 i więcej metrów. W pokojach o kubaturze 150-180 metrów sześciennych większość dostępnych w sprzedaży amplitunerów najwyżej w świecie się ugotuje, a ilość zniekształceń nie pozwoli na bezstresowe delectowanie się dźwiękiem. Innymi słowy, w ten dość przewrotny sposób potwierdziła się stara reguła, że jak coś jest dobre do stereo, to niekoniecznie sprawdzi się w kinie domowym. I odwrotnie.

## Vincent SAV-C2/P150

Dystrybucja:	Audio System
Cena:	
SAV-C2	5000 zł
SAV-P150	11500 zł

### Procesor Vincent SAV-C2

Dekodery:	Dolby ProLogic II, Dolby Digital, DD-EX, dts, dts-ES, HDCD
Wejścia audio:	7 x RCA, 6.1, 4 x cyfrowe (3 x koaksjalne, optyczne)
Wejścia wideo:	2 x komponent, 3 x S-video, 8 x kompozyt
Wyjścia audio:	2 x RCA, 6.2
Wyjścia wideo:	komponent, S-video, kompozyt
Pobór mocy:	38 W
Pasma przenoszenia:	10 Hz - 20 kHz
Wymiary (w/s/g):	9,8/43/36 cm
Waga:	8 kg

### Wzm. mocy Vincent SAV-P150

Moc:	6 x 150 W/8 Ω, 6 x 200 W/4 Ω
Pasma przenoszenia:	20 Hz-20 kHz
Sygnal/szum:	90 dB
Zniekształcenia harm.:	0,1%
Wejścia:	6 x XLR, 6 x RCA
Bi-wiring:	brak
Pobór mocy:	2000 W
Wymiary (w/s/g):	18/43/53 cm
Waga:	34 kg

### Ocena

Bas:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Efekt przestrzenny:	●●●●○
Brzmienie stereo:	●●●●●
Obsługa:	●●●●○
Jakość/cena:	●●●●●